



Kamil Janczara



Pierwsze wyjście z mroku

L u b l i n 2 0 1 5

**Przygotowano
nakładem własnym
autora**

Projekt okładki, skład
Beata Urniaż-Księżka

Powstanie świata

Ciemno.
Chaos wszędzie, mrocznie wszędzie.

Czerwona gwiazda,
Rozbija jasnym promieniem mądrość.

Wszystko wiruje dookoła.
Dzień wyjawia się z za nocy.
Rwie się chmura, spada na ziemię,
tworząc wielki strumień wody.

Ziemia pęka,
syczy wszystko.
Ziemia piętrzy i góruje.

Pnie jak pale palisady,
z konarami jak dzidy zaostrome.

Wielka para się unosi.
Syczy wszystko i bulgocze.
Nic nie widać,
jakby zamglono mi oczy!

Para opada.
Widać jak pojawiają się zwierzęta,
a między nimi wędruje człowiek,
dziwny, jakby zagubiony w dzicy.

Politeizm tego świata

Pieniądzu nasz, króluj nam!
O wszechmocny pusty majestacie!
Ciebie chwalimy! Ciebie wielbimy!
To my Twój oddani biedacy.
Ciebie potrzebujemy! Głupio pędzimy za twym blaskiem.
Życia i zdrowia nie dasz nam.
Przepadniemy. Amen.

Telewizjo nasza, króluj nam!
O wszechmocna mózgu pralko!
Ciebie chwalimy! Ciebie wielbimy!
To my Twój niewolnicy.
Ciebie pragniemy! Omam nas, zahipnotyzuj nas.
Zmarnujmy przed twym jasnym blaskiem życie.
Zastygniemy. Amen.

Władzo nasza, króluj nam!
O wszechmocna zdrajczynie świata!
Ciebie chwalimy! Ciebie wielbimy!
To my Twój poddani.
Ciebie żądamy! Daj nam siłę, daj nam moc.
Ślepo cie pragniemy, tracąc wartości.
Zginiemy. Amen.

Ojczyzna nasz...?

O brudnej poezji

Brudna poezja – skalana grzechem,
złem, nienawiścią, gniewem.

Brudna poezja – czynem zgwałcona,
styrana, zbrukana, spocona.

Brudna poezja – nieustannie zniewolona,
nieczysta, zaćpana, uzależniona.

Brudna poezja – śmiercią przeszyta,
dzika, krwawa, niewyżyta.

Brudna poezja – samobójców modlitwa,
sznur, nóż, brzytwa.

Smutni ludzie

Na ponurym dworcu nieustanny warkot.
W gwarze brzęczy stary megafon.
Chmury czernieją - deszcz siąpi nieustannie.
Przy stanowisku czternastym,
stoją ludzie bezwładnie - ze smutkiem na twarzy...
Pokerowe maski
kryją wszelkie zmartwienia.
Tajemnice - nie do odgadnięcia.
Kierowca podjeżdża - wsiadam do busa.
Wyrwany z zamysłu kupuję bilet.
Siadając, pytam sam siebie:
„Kiedy znów wyjdzie słońce?”

Grudzień

Ten blok jest jakiś dziwny.
Ten blok jest jakiś pechowy.

Ludzie w tym bloku lubią się wahać,
niczym wahadło zwisające na sznurze z sufitu.

Ludzie w tym bloku lubią spadać,
niczym kot na cztery łapy z efektem pomidora.

Ludzie w tym bloku lubią przecinać,
niczym elektryk kable z życiodajnie krwistym prądem.

Idę ulicą,
znów krew na śniegu.
To norma.
Idę dalej.

4:30

Kolejny szept...
Kolejny szmer...
Zrządzenie losu
i nastolatka co bawi się w stodole
w martwą zawieszkę o 4:30.

Co? Prawda w oczy kole?
To twoja wina, wiesz dobrze o tym!
Twój grzech to sprawił!
Insomnia – znów nie śpisz,
leżysz w swym łóżku o 4:30.

Zdrowaś matko i ojczy nasz,
co tak patrzycie na swoje pociechy?
Pieniądz miłości nie zastąpi.
Za karę widzicie zarzygane dzieci,
punkt 4:30.

Śpisz kochana?
Problem jak supeł, sam się nie rozwiąże.
Wciąż się złościś, że nie idę spać.
A ja płacę i ły mam gorzkie,
niczym ta kawa o 4:30.

Aston

Panu Johnowi O.

Słońce przebija się przez złote kłęby.
Nie unikniesz,
zaciągniesz się gęstym dymem
znad Birmingham.

Lodge Road – ciężki czas.
Kwaśne lata siedemdziesiąte.
Tu każdy może dostać w ryj.
Jeszcze łatwiej pocałować schody.

Złoty zegarek czyni wyjątkowym,
ale czy zwróci trzydzieści lat?
Tępy słuch nie przeszkadza
w dalszym strojeniu klaksonów.

Brud, dziwki, ciemna ulica.
Znów syreny zawyły w oddali.
Kolejny cwany pamiętał,
aby mieć szkło na twarzy.

Styczeń

Erotyczny styczeń,
nasza chwila upojenia.
Patrz jak szybko wszystko się zmienia.
To jest nie do pojęcia,
ten styczeń erotyczny.

A wszystko gdyby,
światło nie zgaśło.
Gdyby nie Twój słodki zapach,
co uderzył me zziębnięte nozdrza.
Gdyby nie ciepło ciał,
zbliżonych do siebie na milimetr.
Gdyby nie ta tęsknota,
co przychodziła każdego wieczora.

Paradoksalnie nie do pomyslenia,
klimatorologiczna paranoja.
Za oknem zima mroźna,
a wewnątrz letnia pogoda.
Chłodnych mych dłoni dotyk,
gasił Twojego ciała pożar.
Miłość, namiętność, pragnienie
i czuła pieśczoła.
Gorący wiatr mego oddechu,
uderzył delikatnie o Twą szyję,
poczułaś przyjemne dreszcze,
nadeszły wilgotne chwile.

Erotyczny styczeń,
nasza chwila upojenia.
Patrz jak szybko wszystko się zmienia.
Tak bardzo dorośli, a jednak za młodzi,
by serc naszych, spełniać najskrytsze marzenia.

Kusicielka

Ciało delikatne jak puch, opada na łożo bezwładnie.
Jedno palca skinienie,
krótki zmysłowy ruch – burzy wszelkie mury,
góry mieni w pył.
Woń piękniejsza,
niż tulipanów pola,
słodsza niż lepki miód
wolno wkrada się w płuca – zapada w głąb.
Zmysłowe spojrzenie,
szmaragdowy w nim błysk.
Nie unikniesz go!
Rozpali twe zmysły.
Malinowe usta...
Słodycz ich kusi,
że ciężko jest się oderwać.
Prześcić nie ma jak.
Wszystko jest na wyciągnięcie ręki.
Z bliska kusi niemiłosiernie.
Czemu to tak w mej głowie siedzi?
Dlaczego tak się znów stało,
że figurka z brązu
przypomniała mi Ciebie?

Martwa symfonia

Żegnasz mnie wiadomością na dobranoc,
ja nie idę jednak jeszcze spać.
Wychodzisz i wsiadasz do taksówki.
Jedziesz do niego kolejny raz.

A ja zostaję sam.
Sam na sam z pełnią,
tańczącą wśród gwiazd.

A ty kładziesz się na miękkim łożu.
Zalotnie bawisz się sukienką.
On się zbliża.
Całuje cię.
Czujesz jego ciepły oddech.
Dotyka cię.
Błądzi po twym ciele.
Wkłada rękę pod sukienkę,
nie przerywasz mu i wolno ściąga ją z ciebie.
Twój stanik się rozplywa.

Czujesz dotyk na swych piersiach.
On zsuwa się ustami po twym ciele.
Chwyta za koronkę i ściąga ją z ciebie.

I tonie...
I w głowie słyszę twój jęk.
Cichy jęk...

Osobiście alarmuję

Osobiście alarmuję.
Kochana,
ta szyba to nasz problem,
więc ją spalam w mych płucach,
wraz z tytoniem...

Osobiście alarmuję!
Kochana,
ta ściana to nasz problem,
więc ją topie w mym przetyku
alkoholem...

Osobiście alarmuję!!
Kochana,
ten mur to nasz problem,
więc go rozpuszczam w mych żyłach,
zastrzykiem z heroiny...

Osobiście alarmuję!!!
Kochana,
dzieli nas już Bajka!
Wołam!
To już ostatni dzwonek...

Osobiście alarmuję...
Kochana...
Jestem zimny... Nic nie czuję...
Zadzwonił dzwonek.
Umarłem...

Moje?

Zdobyć trudno nie było.
Używam sobie, tak dobrze mi jest.
Dali jej rozwód – przegrałeś,
z domu ciebie wygnali.
Co było twoje teraz jest moje,
wyspiam się w twoim łóżku,
jakbym był na swoim.
Z twojego talerza zjadam szczęście,
a ty gdzie?
Gdzie jesteś?

Podstępnie z niebios ciebie strąciłem,
oskubałem doszczętnie.
Nic tu nie jest moje,
lecz ja jestem właścicielem.
To ja rządę tym domem.
To ja rządę twym szczęściem.

A ty idź – płacz,
echem niech się niesie,
krzywda, którą ci zadałem,
jak brzytwa, ostrym mieczem.

A ty idź – wyj,
nad swym losem zbrukany.
Czy to moje? Nie, a jednak tak.
Wszystko co moje kiedyś było twoje.

Nic już nie wróci – dyndaj, zwisaj,
na tym sznurze, co tuli twą szyję.

Mało mnie to obchodzi

Mało mnie to obchodzi,
(szczerze powiedziawszy prawie wcale)
kiedy przestanie padać deszcz,
powód swój musi przecież mieć.

Mało mnie to obchodzi
czy ktoś przechodzi, nadchodzi
jedzie czy idzie.
Każdy w życiu ma swój cel...

Kolejny rok,
świat zatacza krąg.
Dzień przechodzi w noc.
Wiatr gna jak szalony.
A ja się oddzielam jak żółtko od białka.
i wkóło czuję - słodkie otępienie.

Tyle dzieje się na świecie.
I co z tego?
Mało mnie to obchodzi.
Bez miłości - umieram.

* * * **(Byłem...)**

Byłem złodziejem, a Ty mą ofiarą,
której skradłem serce.
Byłem czarodziejem, a Ty widzem,
mych magicznych sztuczek,
które zwiodły twe wnętrze.
Pokochałaś mnie mocno
z ogromną wzajemnością,
nikt mnie nigdy nie obdarzył taką miłością!

Miałem otwarte drzwi - teraz są zamknięte!
Miałem tyle szans - teraz nie mam żadnej!
Chciałbym nieraz cofnąć czas,
choć na chwilę...

Dość spadło łez.
Dość chwil przepadło.
Pozostało tylko parę zdjęć
i kilka wspomnień marnych.

Przyjdź nim przyjdą gorzkie łzy.
Przyjdź nim zapadnie zmrok.
Przyjdź nim zasną,
nim zasną znów ostatni raz...

Bezsilność

Bez żaru iskra nie ma sensu.
Tracą zmysły – chaos woła zza kołnierza.
Człowiek gani myśli złe.
I wolno tonie – nieświadomie.
Dusi się,
gdzieś w przestworzach
beztroskiego zapomnienia.

Licząc na niebie gwiazdy
czuć wolny przepływ dni.
Gdzieś na ścianie tyka zegar.
Kilka wspomnień,
parę zdjęć
i więcej nic.

Nie umiem bez ciebie żyć,
wiedząc, że żyjesz na świecie.
Tutaj – obok.
Beze mnie.

Wędrując przez życie

Jestem jak piłka,
co odbija się od ścian bezwładnie.
Jestem jak kamień,
co stacza się z gór i rozbija się w pył.
Nieraz nie mam sił.
Często spadam w dół.
Uderzam głową o beton,
leżę i krwawię.
Czuje goryczy smak
i trwam w zamęcie chwil.
Czyżbym przegrał?
Czyżbym przegrał znów kolejny raz?
Stop! Mówię nie!
Nie rozkładam bezwładnie rąk.
Nie krzyczę w niebo, nie wołam wciąż.
Nie jestem ideałem,
ale wiem, że wewnętrzną siłę mam,
by przenosić krocie gór,
przejsć wiele zaminowanych dróg,
zdobyć świata szczyt
i żyć pełnią sił.
Więc idę. Idę w dal.
Chodź ze mną.
Spójrz jaki piękny może być świat.

Szukając szczęścia

Szczęścia nie znajdziesz w złotym zegarku.
Nie ma go nawet pod ławką w parku.
Tam za siedmioma górami,
hen za siedmioma lasami,
gdzie płynie rwista rzeka,
nie znajdziesz go,
nie szukaj szczęścia!
Ono odnajdzie cię,
tylko się uśmiechaj.
Podaj też czasem rękę,
wesprzyj drugiego człowieka.

Dwa oblicza

Brudne ulice,
kostka zerwana, stare budynki,
kontenery, baraki – stragany ze wszystkim.
Martwy drób, sery, czosnek.
Ostry zapach uderza w nozdrza.
Na każdym rogu, ktoś jajka sprzedaje,
mleko także – kup póki nie kwaśne.

Idąc ulicą spotkałem wiedźmę,
z twarzą jak z baśni.
Z krogulczym nosem,
brodawkami i żółtym zębem.
Wzrok miała straszny,
makijaż także.
wymachując rękami
pluła słowami.

To nie był jednak koniec niespodzianek.
Strach mnie obleciał, gdy go ujrzałem
– mężczyznę starego
z twarzą rozmytą,
jakby kwasem polaną,
niczym wosk roztopiony.
Szybkim krokiem,
jak czarny kot, przebiegł mi drogę.

Im wyżej tym lepiej,
tym od strachu dalej.
Czuję się bezpieczniej,
gdy przekraczam miasta bramę.

Lublin

Żegnam wielkie bloki,
stare kamienice,
trójbarwne światła, korki, ulice,
drzewa zadymione, parki zwiedzone,
Krakowskie Przedmieście i Plac Litewski.
Pochmurne niebo nad Starym Miastem
i wszystkie gołębie,
żegnam po raz setny.
Jednak coś mnie tu ciągnie.
Mimo pożegnań.
Obiecuję.
Wrócę.

Szukając szczęścia (II)

Może i nie jestem najprzystojniejszy,
wiem, że znajdzie się ktoś ode mnie lepszy.
Może nie mam worka pieniędzy,
ani sił, więc gór nie przenoszę.
Może mnie sława nie dotyczy,
pewne, że kogoś cieszy moje potknięcie.
Wiem, że nie jeden chciał bym żywcem splotnąć,
niejeden mówi, że ja się nie liczę,
lecz próżne ich gadania,
ja czasem przeszłym się nie stanę.

Bo ja jestem.
Jestem tu,
szczęście przepętnia mnie - wypętnia.
A ja jestem.
Jestem szczęśliwy tu,
szczęście mnie unosi - unosi mnie
hen wysoko - wysoko
do nieba.

Gwiazdozbiory

Na niebie pełnym gwiazd,
gdzieś jesteś ty, gdzieś jestem ja.
Im miłość większa - tym blask mocniejszy.
Nic nas nie zgasi - będziemy wieczni.
Żadna czarna dziura nas nie pochłonie.
Przetrywamy wybuch Supernowej.
Lata świetlne będziemy istnieć.
Do końca wszechświata i jeden dzień dłużej.

Na przekór wszystkiemu

Nigdy nie chciałem być jak on.
czy to moja wina? Gdzie robię błąd?
W żołądku mnie ściska – nie mogę jeść.
Serce mnie boli.
Gdzie jest tu sens?
Gubię się, tracę grunt.
Chwywanie brzytwy kaleczy mnie znów.
Nie widzę winy.
Kolejne oskarżenie.
Chyba jestem ślepy?
Sam tego już nie wiem.
Czego bym nie zrobił i tak czynię źle.
Znów tragicznym bohaterem się zwę.
Co mam czynić? Wartość traci sens.
Co jest dobrem? A co złem?
Moja wina, że płynę pod prąd?
Przecież to nie czyni mnie byciem jak on.
Ja nigdy nie chcę źle,
lecz i tak się tego nie docenia.
Ponoć liczy się moje „ja”,
wszystko znów to moja wina.
Choć tracę swój azyl – mój cichy kąt,
ja i tak wiem, że go odzyskam.
A więc dalej trwam. Płynę pod prąd.
Może kiedyś zrozumiecie, że nigdy nie chciałem być
jak on...

20:27/Gdzie jesteś?

Kolejny czerwcowy dzień.
Czerwone słońce wolno się chowa.
A ty gdzie jesteś? Nie ma cię przy mnie.
Kolejna chwila bez ciebie. Tęsknię.

Na zegarku 20:27.
Na szybie siadł owad i patrzy na mnie.
A ja nie wiem co począć mam.
Trzęsą mi się ręce. Tęsknię.

Z radia spokojnie płynie muzyka,
ta sama co kiedyś złączyła nasze serca.
Coma - wciąż wydłuża się twój sen.
Proszę obudź się nareszcie. Tęsknię.

Gdzie jesteś? (II)

Znów nie ma ciebie.
Ile trwał będzie twój sen?
Proszę obudź się.
Czekam na ciebie.

Ile to już dni?
Opadam z sił.
Wybudź się.
Błagam.

Nie ma tu ciebie, a ja wciąż za tobą tęsknię.
Wiele bym dał, by szybciej zabiło twoje serce.
Choć na chwilę obudź się.
Jesteś mi potrzebna.
Wiedz, że ja czekam i czekać będę wciąż,
bo wiary nie tracę, że znów twój śliczny uśmiech
zobaczę.

Za daleko

Chciałbym znów uśmierzyć twój ból,
wyrzeć kolejną łzę.
Chciałbym być blisko,
byś się dobrze czuć mogła.
Wiem, że moje ciepło
jest najlepszym lekarstwem,
więc chciałbym przytulić się do ciebie,
zostać z tobą choć na jedną noc,
położyć się blisko przy twym ciele
i wąchać słodką twą woń.
Chciałbym ci to wszystko dać,
lecz znów bezsilny się staję,
bo ja jestem za daleko,
za daleko by móc ciebie ucieszyć.
Jestem za daleko.
Za daleko - wybacz mi.

Matko i ojciec

Ojciec, dlaczego mnie opuścił?
Co ja tobie winien był?
Tyle miłości przelałem na ciebie,
a Ty?
Nic, a nic.

Matko, dlaczego mnie opuściła?
Czemu pozostawiasz mnie samego tak?
Tyle miłości próbowałaś mi dać
i powiedz co zrobiłaś?
Chciałaś, ale nie zdążyłaś w czas, zegar twój nie tyka.

Czy widzicie, że zostałem sam?
Mówię wam! Ukazuję wam!
Mam straszny żal.
Nie szanuję.

Minęło parę lat, a ja,
wciąż nie szanuje.
Ojciec – zdrajco, mam żal,
nie szanuję.
Matko – coś odeszłaś poza świat, mam żal,
nie szanuję.
Jestem sam, mam żal,
nie szanuję, mym sercem z próchna.

Złodzieje

Co moje, to twoje,
a co twoje, to nie rusz!
Chodź – ukradnij – do kompletu me marzenia.
Zniszczyłaś mą duszę,
odgryzłaś głowę,
piekielna modliszko – złodziejko bez serca.

Ukradłem kiedyś rower,
taki czerwony, damka, dobry model.
Musiałem – potem sprzedałem – bo brakowało na wódkę.
Zniszczyłem swój organizm.
Zmiażdżyłem swą wątrobę.
Ślepy głupiec – złodziej na granicy światów.

Był kiedyś złodziej, co kradł czas,
nikt nie mógł go dogonić, prześcigał każdego.
Kradł ludzkie życie – najcenniejszy skarb,
krwawe trofea zwiększał co raz,
łowca dusz – co nie zdążył ukraść czasu na przejściu
kolejowym.

Kochankowie z pewnej ulicy

Kochanie, kto sądził, że się zakocham,
w twym pięknym uśmiechu, co za nim szlocham.
Czemu nie mogę ciebie powielić?!
A wiedz, że tobą nie lubię się dzielić!
Ale jak mus to mus, praca to praca,
brak godności czyni kołacza.
Wiedz, że spędzam z Tobą cudowne chwile,
płacąc najczęściej sto na godzinę!
Choć smutna to miłość, ale cóż na to poradzę,
że jesteś mym sklepem, gdzie wchodzę i płacę.

Na cudzym łóżcie, swego nie znacie

Spać lubię w łóżku,
najlepiej cudzym,
bo tak najwygodniej.

Ty i ja, miękkie łoże,
splecione dłonie,
dwa nagie ciała
i myśli niekoniecznie grzeczne.

Eh... Na cudzym spać lubię...
Tak już z rutyny.
Bez uczuć i bez znieczulenia.

Szmata! Co? Wypraszam sobie!
Cudzołożnica? Ja tylko stoję na ulicy,
cudzołożenie więc się nie liczy!

Ja to robię w samochodzie,
a tylne siedzenie to nie kanapa,
a kanapa to nie łoże,
więc ja wcale nie cudzołożę!

Eh... Łóżko mi się marzy...
Takie swoje, takie moje.
Tylko brak mi godności by się na nim położyć.

Chwała rozkoszy

Jesteś brzydka,
niczym dziewczyna o tłustych włosach
i spróchniałym zębie na przedzie.

Jesteś głupia,
tak jak dziewczyna bez ambicji, wyzbyta wiedzy
z zapalem tańcząca w klatce na dyskotece.


Jesteś brudna,
nikt na ciebie nie patrzy.
Wciąż obgryzasz swe zaniedbane paznokcie.

Ale gdy tylko światło zgaśnie,
kładziesz się na wygniecionej poduszce.
Zamyślona,
wędrujesz dłonią po ciele,
szukasz ukojenia.

Rozpływasz się na morzu pełnym magii...
Chwała rozkoszy!

Stajesz się piękna,
mimo tłustych włosów
i spróchniałego zęba.

Stajesz się mądra,
mimo braku ambicji i wiedzy,
wciąż tańcząc w tamtej dyskotece.



Stajesz się czysta,
mimo to i tak nikt na ciebie nie patrzy,
a Ty nadal obgryzasz paznokcie.

Biegniesz po zielonej łące zapomnienia,
rwąc wciąż kwiaty upojenia.
Nieustannie rozkoszujesz się chwilą,
niosąc echem cichy jęk.
Bez znieczulenia.

Rozpływasz się na morzu pełnym ukojenia...
Chwała rozkoszy!

Budzisz się rano,
a wokół to wciąż ten sam szary świat,
świat zimnych ścian,
depresyjnego zniewolenia.

A ty wciąż nieszczęśliwa,
ze łzami w oczach,
stajesz się brzydsza,
głupsza,
brudniejsza.

Niosąc na ustach,
wciąż te same słowa,
oszukując się co dnia...
Chwała rozkoszy!

Swingersi


Zamieńmy się na żony!
Chociaż jeden raz!
A gdy już spróbujesz,
przestać nie będzie jak!

Zamieńmy się mężami!
Chociaż jeden raz!
Zobaczysz moja miła,
jaki cudzego męża jest smak!

Swingersi - bez oporu!
Swingersi - już od wielu lat!
Swingersi - dokąd zmierza świat?

Jesteś wypalony?
To idź do cudzej żony,
ona wnet rozpali,
żar w twym sercu ze stali.

Nie krępuj się, ja ci pozwalam,
zaciągnij ją do łóżka,
za włosy wytargaj,
pokaż mej żonie,
co to jest zamiana,
niech się jeszcze z godzinę z tobą pozabawia.



I ty mój drogi mężu,
wolna dla ciebie droga,
rozłóż jej nogi,
bo odwdzińczyć się pora.
Używaj ile wlezie,
bo to z mej miłości do ciebie.
Bierz ją! Bierzą ją! Bierz!
Niech Ci będzie jak w niebie!

Serca ze stali,
w głowach przewracane,
luźne uczucia
i związki otwarte.
Wszystko na legalu,
zdrady nie uświadczysz,
taki jest świat swingersów,
wszystko tu do bani!

Log In/Log Out

Hej. Jestem Michał mam 20 lat.
(Razy dwa).
Śliczna jesteś!
Wyślesz mi jeszcze jedno zdjęcie?
Siemka mam na imię Wiola.
Jestem taka chętna.
Niedawno skończyłam 18.
(Dla znajomych 15).

Czy jest ktoś Elą co przeżywa drugą młodość?
Czy jest ktoś Mirkiem zwany Krzyśkiem?
Bez sensu jest się podszywać.
Rujnować sobie i komuś życie.
Prawda i tak wychodzi na jaw.
Nie da się sprostować takiego kłamstwa.
Po co marnować cenny czas.
Log out.

Mortem

Dzieje się źle na naszym świecie.
Śmierć chodzi i zbiera swe krwawe żniwo.
Nie mogę już patrzeć na to cierpienie,
na to zło, które wokół istnieje.

Śmierci – ponury żniwiarzu,
gdzie jesteś o śmierci?
Kiedy ma kolej?
Kiedy nastąpi twe zwycięstwo?

Niczego tak się nie boję,
jak śmierci, która zabrać mnie może.
Odsuwam kielich, który mi daje,
nie chcę z niego pić, nie mogę!
Mam przecież dla kogo żyć!
Ponury żniwiarzu, czarna dziuro,
łowco dusz tego co było kiedyś żywe,
ja będę walczył tyle ile mogę,
nie poddam się, ale wiem, że przyjdzie pora,
że i mnie ciemność pochłonie.

Śmierci – ponury żniwiarzu,
gdzie jesteś o śmierci?
Kiedy ma kolej?
Kiedy nastąpi twe zwycięstwo?

Rosół


Dwie piersi z kurczaka,
pęczek włoszczyzny i Vegeta.
Dwie kostki rosółowe, makaron,
natka pietruszki oraz pieprz.

Czekam z niecierpliwością na rosół,
ale wiem, że wcale się nie doczekam,
bo nie ma tu ciebie
i znów muszę chińską zupkę jeść.

Byłaś moim snem,
a teraz się w koszmar przeistoczyłaś.
Ile razy bym nie zasnął,
widzę cię w moim umyśle,
taką zimną, taką martwą,
aż płacz mój wybudza mnie.

Piersi z kurczaka gotujemy w wodzie pół godziny.
Dodajemy włoszczyznę, Vegetę i kostki rosółowe.
Gotujemy przez kolejne pół godziny.
Po ugotowaniu wyjmujemy kurczaka.

Wiem, że nie zjem twego rosółu.
Wiem, że nie zobaczę jak się gotuje.
Czekam na ciebie tu przy stole.
Może usiądziesz? Nie mów mi nie.



Muszę cię z mej głowy wymazać,
nie mogę śnić o twym ciele,
co zgwałcili, co zbrukali je,
twoi zhańbieni mordercy.
Serce me cię kocha,
ale boi się gdy martwa nawiedzasz mnie.

Boję się - Nie!
Zostaw mnie - choć cię Kocham!
Zwariowałem - nie chce pamiętać tego dnia,
gdy zabrał mi cię świat.
Chodź do mnie jak za dawnych lat.
Postaw talerz z makaronem,
zalej rosółem, przypraw natką i pieprzem,
niech wróci ten nieziemski smak.
Niech rozśmieje się twoja twarz,
chodź - usiądź ze mną, przy tym pustym stole,
ostatni raz.

Minuta

Coś powstanie.
Coś się ukáže.
Nawet to co legendarne,
czas i tak rozmaże.

Gwiazdy spadają

Nikt nie powiedział,
że słodka bułka złagodzi gorycz.
Nikt nie obiecał,
że dzięki fortunie, życie stanie się lepsze.
Lata mijają.
Młodość przemija.
Blask traci moc.
Co trwałe zmienia się w pył.
Gwiazdozbiory legend błyszczą nieustannie.
Trzeba jednak pamiętać,
że gwiazdy spadają.
Nic nie trwa wiecznie.

Decadence

Wszystko wkoło gna.
Na podwójnym gazie.
Pędzi na łeb, na szyję.
Nie ma czasu na nic.

Wszem i wobec,
tylko nieliczni pasy zapinają,
kurczowo zaciskając palce
przed katastrofą.
Wojna, informacja, technologia.
Gigabajty głupstw i kłamstw.
Gdzieś to swe granice traci.
Wolno z rąk wymyka.

Jednak ja nie chcę gnać.
Patrzę na to z oddali.
Leci wszystko w dół,
jak lawina - nikt tego nie zatrzyma.

Wyjście z mroku

Ból i strach.
Krzyk i gniew.
Hej Ty – chodź nie bój się.
Hej Ty – obronię Ciebie.
Wyjdź z mroku,
tak jak kiedyś ja.
Świat nie jest taki zły,
choć ma tyle wad.
Weź ze sobą swe talenty,
nie chowaj ich tam,
gdzie wzrok nie sięga,
gdzie nie zobaczy ich świat.
Otwórz szeroko swoje serce,
nie patrz, że to Twoje pierwsze wyjście z mroku.
Miń grzech, omiń zło,
siej dobro, nie bądź obojętny.
Jesteś nam potrzebny.
Nie bój się – świeć jaśniej niż słońce.

Katharsis

Cicho - nie płacz już,
to co złe opuści dziś ciebie.
Spokojnie - wstań,
obmyj z siebie grzech,
on już ciebie nigdy nie dotknie.
Obudź się,
jesteś już czysty,
jesteś biały niczym śnieg.
Oczyszczenie,
twoja dusza lżejsza się staje.
Czarne chmury krążą nad twoją głową,
głuchy cierpienia słyszysz szcęk,
ale nie bój się,
nie bój się już nie,
Bóg Cię obroni,
przed tym światem złym.
Spójrz - słońce świeci.
Uśmiechnij się.
Uśmiechnij się sercem.

Nie mam czasu na poezje

Nie mam czasu na poezje,
a znów kolejny mężczy mnie wiersz,
chciałbym mocno go napisać,
ale się nie da.
Zbyt daleko kartki leżą,
to znów robię coś,
więc w pamięci tworzę wiersz,
lecz na próżno robię to.
Gdy już mam czas aby zapisać
to on z głowy ucieka mej.
Takie to jest błędne koło,
głupia sprawa – co mężczy mnie.

Ludzie też nie mają czasu na poezje,
lecz nie po to by napisać wiersz.
Rzadko kto poezje czyta.
Rzadko kto lubić ją chce.
Ludzie wciąż biegają w koło,
czasu nie ma nikt,
więc poezji nikt nie czyta,
a to bardzo ważna rzecz.
Czasem sięć jest jednak warto
przeczytać krótki wiersz,
zastanowić się nad światem
i odnaleźć sens.
Lecz zmusić nikt do tego nie może,
więc niech się każdy zastanowi,
czy nie jest może warto,
przeczytać choć jeden wiersz?

